

„Ta ziemia do Polski należy, choć Polska daleko jest stąd”.

Choć spośród wszystkich szczytów górskich, które udało mi się do tej pory zdobyć, wiele było wyższych, piękniejszych i trudniejszych, to właśnie wzgórze Monte Cassino od zawsze bliskie było memu sercu i symbolem bohaterstwa polskiego żołnierza, co jest mi niezmiernie bliskie. Bieg, który odbył się w 70. rocznicę walk o Monte Cassino, nie był dla mnie kolejnym biegiem, a wzgórze nie było kolejnym zdobytym szczytem górskim.

Gdy tylko ukazały się pierwsze wzmianki o zamiarze organizacji takiego biegu, wiedziałem, że w tym dniu nie może mnie tam zabraknąć.

Zaplanowano, aby na 10-kilometrowej trasie znalazło się 1052 biegaczy z Polski, gdyż właśnie tylu Polaków oddało życie w walkach o zajęte przez niemieckich żołnierzy wzgórze, na którym stoi klasztor Benedyktynów. Jego zdobycie było kluczowe dla przerwania tzw. linii Gustawa.



Wśród przybyłych Polaków, nie mogło zabraknąć żołnierzy z Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu oraz zawodników Wojskowego Klubu Biegacza Meta Lubliniec.

Wszak Jednostka Wojskowa Komandosów dziedziczy tradycje 1 Samodzielnej Kompanii „Commando”, która w 1944 roku walczyła pod Monte Cassino, więc udział w tych obchodach stał się priorytetowy.



Nasi żołnierze postawili sobie niełatwe zadanie – dziesięciokilometrowy, górski odcinek postanowili pokonać w pełnym umundurowaniu i butach wojskowych. Komandosy z Lublińca, w tym dwóch rezerwistów służących przed laty w lublinieckiej jednostce, jako jedyni otrzymali od organizatorów zgodę na pokonanie trasy w mundurach. Pozostali uczestnicy biegu mieli o tyle łatwiej, że wzgórze zdobywać im przyszło w strojach sportowych.

70. rocznica bitwy o Monte Cassino stała się okazją do zorganizowania w tym miejscu mety także innej imprezy sportowej. W czwartek odbył się pierwszy w historii Giro Italia etap, którego kolarze finiszowali na Monte Cassino.

Dzień przed biegiem, wijącą się serpentynami górską trasę pokonaliśmy wjeżdżając na wzgórze samochodem. Pnąc się powoli coraz wyżej i wyżej w kierunku stromego klasztorного wzgórza, zaczęliśmy nieco wątpić, czy na tak trudnym odcinku drogi uda nam się dobiec w mundurach i w zwartym szyku w założonym czasie poniżej jednej godziny.

O to jednak martwić mieliśmy się dopiero jutro. Teraz udajemy się do celu naszej wizyty jakim jest cmentarz polskich żołnierzy, by pośród poległych odnaleźć tego jednego, pamięci którego jutro pobiegniemy.

Na polskim cmentarzu wojennym na Monte Cassino pochowanych jest - według różnych źródeł - od ok. 1050 do ponad 1070 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, uczestników walk o wzgórze. Przy wejściu na cmentarz umieszczono dwie rzeźby orłów, a pośrodku wielkie koło z wkomponowanym krzyżem Virtuti Militari i zniczem. Na wielkim marmurowym okręgu widnieje napis:

"Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie".



W 1970 roku na Monte Cassino pochowano zmarłego w Londynie generała Władysława Andersa, który w swej ostatniej woli wyraził pragnienie, by spocząć wśród swoich żołnierzy. Jego grób stanowi centralny punkt cmentarza.

Tuż obok grobu generała Andersa pochowano jego żonę - pieśniarkę, aktorkę, działaczkę polonijną - Irenę Anders, zmarłą 29 listopada 2010 roku w Londynie.



Tak jak wszyscy biorący udział w tej sportowej imprezie, każdy z nas na swoim numerze startowym posiadał nazwisko jednego z 1052 poległych żołnierzy polskich. W ten sposób żaden z poległych pod Monte Cassino nie pozostanie anonimowy. Odpowiadają one numerom imiennych kwater na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino.

Po wbiegnięciu na wzgórze, każdy z nas stanie przy grobie poległego żołnierza by zapalić znicz i oddać mu hołd. Okazało się jednak, że nasze numery startowe nie odpowiadają numerom na liście imiennej polskich żołnierzy, którzy zostali tutaj pochowani. Na szczęście szybko odnajdujemy groby „naszych” żołnierzy i jutro już nie będziemy mieli problemów z ich lokalizacją.



Numer 669, który został mi losowo przydzielony, upamiętniał strzelca Mariana Pasiaka z 13 Batalionu Strzelców, który poległ w walkach pod Monte Cassino 12 maja 1944 roku. Stojąc w przeddzień biegu nad jego mogiłą, zastanawiałem się jakim był człowiekiem, jak wyglądał i co myślał ten zaledwie 22 letni chłopak...



Aby dowiedzieć się czegoś więcej na temat poległego żołnierza, jeden z naszych klubowych kolegów „Kosa”, który na trasie do Monte Cassino miał oddać cześć plut. Konstantemu Paciorkowi - żołnierzowi 14 Batalionu Strzelców pochodzącemu z Warszawy, podzielił się swoim pomysłem by po powrocie do kraju spróbować odnaleźć jego rodzinę. Znając liczne kontakty i możliwości organizacyjne „Kosy” oraz umiejętność załatwiania „niemożliwego” nawet za pomocą „Krówki Komandosa”, pomysł ten wydaje się całkiem realny.



Krówka Komandosa – pomagała zjednywać sobie ludzi i załatwić niejedną sprawę... jak się okazało ma działanie uniwersalne, działa nawet w przypadku niezajomości obcego języka.. :)

Korzystając ze sporej „nadwyżki” czasu do startu, postanawiamy wykorzystać go na różne sposoby. Jednym z nich jest „polowanie” na kombatanatów, którzy zjechali do Cassino z różnych zakątków świata na obchody 70 rocznicy bitwy o Monte Cassino. Celem owego „polowania” jest zamiana choć kilku zdań z naocznymi świadkami tych i innych wydarzeń II wojny światowej.



Na godzinę przed startem słoneczna, upalna wręcz pogoda zaczyna się dynamicznie zmieniać. Gdy dostrzegam idących po drugiej stronie ulicy dwóch starszych panów, których marynarki ozdabiają baretki odznaczeń, bez zastanowienia ruszam w ich kierunku. Dostrzegając mundur z polskimi oznaczeniami widzę w ich oczach ożywienie i równie wielką ciekawość, kto zacznie i czegoż pragnie?. Po przedstawieniu się i dowiedziawszy skąd pochodzę, jeden ze starszych, ale jakże wyprostowanych i dystyngowanych panów zwraca się do mnie wskazując palcem tymi słowami: „chłopcze”, czy wiesz co oznacza ten znak w klapie mojej marynarki? Choć nikt tak do mnie nie zwracał się od dobrych kilkadziesiąt lat, w ich towarzystwie rzeczywiście mogłem poczuć się jak mały chłopiec. Spoglądam i wiem już z kim rozmawiam, w lot rozpoznaję bojowy znak, który prawo mają nosić tylko żołnierze, którzy brali udział w bojowej akcji spadochronowej.

Naszą rozmowę przerywa nagły grzmot nadchodzącej burzy, co starszy pan komentuje tymi słowami: „chyba czas na ciebie synku – po artylerii przyjdzie Wasza kolej”...

Z rozpoczęciem ulewy, wyciągam szybko schowane specjalnie na taką okoliczność dwie złote monety, na których znajduje się symbol Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca, oraz symbol Wojskowego Klubu Biegacza META Lubliniec. Starszy pan spoglądając na leżącą w dłoni monetę z umieszczonym w środku wizerunkiem noża polskich jednostek specjalnych ze skrzydłami, wspartych a na splecionych złotych liściach dębu w tle spadochronu, uśmiechnął się tylko i dodał „mniemam, że wiesz” ...



Okazało się , że lepiej nie mogłem trafić, podchodząc do byłego żołnierza Samodzielnej Brygady Spadochronowej biorącego udział w desancie pod Arnhem...

Do niemal ostatnich minut przed startem kto może, chowa się gdzie popadnie aby choć na chwilę dłużej pozostać suchym. Niestety, zanim zdążyliśmy ruszyć na trasę, te kilka minut oczekiwania wystarcza, aby zostać doszczętnie przemoczonym.

Przed startem nad Placem Labriola w centrum Cassino uniosło się echo polskiego hymnu...

Dziesięciokilometrową trasę zawodnicy pokonać mieli w specjalnie przygotowanych na tą okazję czerwonych koszulkach odnoszących się do symboliki tego miejsca.

Z wybiciem godziny 17:00 do „walki” o wzgórze Monte Cassino wyrusza długa, czerwona wstęga zawodników, a skojarzenia z „czerwonymi makami” nasuwają się same.

Ustawiamy nasz ośmioosobowy pododdział w szyku dwójkowym z polską flagą



i razem z przeszło tysiącem uczestników wyruszamy do boju. Po zrobieniu pętli przez centrum Cassino leżącego u podnóża liczącego 591 metrów n.p.m. wzniesienia, podążamy drogą prowadzącą serpentynami po stromym zboczu.



Trasa jest wymagająca, lecz i niezwykle malownicza. Mimo kiepskiej pogody i deszczu roztaczają się z niej przepiękne widoki na okolicę.



Bieg w zwartym szyku w tak dużej liczbie uczestników to nie łatwe zadanie wymagające dobrego zgrania tempa i odstępu, tak aby nie zostać „przetasowanym”. W czasie biegu jedynie nasza flaga zmienia położenie, tak aby każdy mógł być choć przez chwilę „chorążym”, by tuż przed metą wrócić na czoło kolumny.

Gdzieś po drodze doganiamy znajomego generała, który oglądając się za siebie woła:

„Za mną !”, po czym po chwili, gdy go mijamy zmienia komendę na „Naprzód !”... :)

Spotykamy się z wieloma dowodami sympatii i ciepłymi słowami skierowanymi w naszym kierunku, szczególnie od naszych rodaków ale też i od Włochów, chociaż ci ostatni bardziej „przeżywali” gdy mijają ich grupa polskich żołnierzy próbując się „nie dać” wyprzedzić i mieszać nam szyki :).



Meta znajduje się kilkaset metrów wyżej, w murach klasztoru, gdzie współcześnie znajduje się siedziba opactwa benedyktyńskiego. Tam też najszybciej zameldował się Marokańczyk Jaouad Zain. Trudną trasę, biegnącą na odcinku ponad siedmiu kilometrów cały czas pod górę, pokonał w 35 min 20 sekund. Cztery sekundy po nim finiszował Kenijczyk Paul Kipchumba Sugut. Szer. Adam Nowicki z 12 Dywizji Zmechanizowanej ze Szczecina stracił do zwycięzcy 37 sekund.

W rywalizacji pań triumfowała Włoszka Jepchirc Rebecca Korir przed reprezentantkami Maroka Meriyem Laamachi i Hanane Janat. Na czwartej pozycji finiszowała Karolina Pilarska z Wojskowego Klubu Biegacza Meta Lubliniec (na zdjęciu poniżej).



Na ostatnim kilometrze, równamy szyk, wyrównujemy krok i mimo zmęczenia przyspieszamy tempo.

Ośmioosobowy pododdział żołnierzy z Jednostki Wojskowej Komandosów z biało-czerwoną flagą zameldował się w szyku dwójkowym na mecie na miejscach od 311. do 318.

Pokonanie 10 kilometrowej trasy na szczyt Monte Cassino zajęło nam niespełna 55 minut. Byliśmy bardzo zadowoleni zarówno z ukończenia biegu jak i wyniku. Nie zakładaliśmy bowiem, że uda nam się tego dokonać poniżej godziny. Niewątpliwie wpływ na to miała nagła zmiana podwoły z upalnej na deszczową. W przeciwnym razie nasze mundury byłyby tak samo mokre lecz od potu.



Z powodu pogody zdecydowana większość uczestników kończących bieg wybiera podstawiony na mecie transport zwożący zawodników z powrotem do Cassino.

Cały nasz pododdział, mimo mokrych ubrań i chłodu, udał się jednak zgodnie z wcześniejszym planem na Polski Cmentarz Wojenny, aby oddać cześć poległym polskim żołnierzom i odwiedzić mogiły tych, których nazwiska towarzyszyły nam podczas biegu. Zapaliliśmy znicze i chwilą ciszy uczciliśmy pamięć tych, którzy walczyli o naszą wolność.



Po powrocie z cmentarza czekała nas trochę przykra niespodzianka. Okazało się, że nie ma już żadnego środka transportu, który zwiózłby nas z powrotem i nikt nie był nam w stanie powiedzieć czy takowy jeszcze przyjedzie. Po odmowie ze strony większości pytanym kierowców stojących tam wycieczkowych autokarów (także tych polskich), postanowiliśmy drogę powrotną pokonać w ten sam sposób w jaki się tutaj dostaliśmy – czyli biegiem. Miało to i swoje dobre strony, gdyż w ten sposób poznaliśmy trasę z góry do dołu, czemu towarzyszyły całkiem odmienne widoki i przeżycia.

O godzinie 20:00 na Placu Labriola w Cassino odbyła się Ceremonia dekoracji najlepszych zawodników dzisiejszego biegu. Przychodzimy w chwili gdy akurat wywołują nazwisko najlepszej Polki – naszej klubowej koleżanki Karoliny Pilarskiej.



W zamian za owacje, cała torba Krówek Komandosa rozeszła się błyskawicznie wśród wiwatujących, przez co zaraz to 4 miejsce stało się słodsze :)



Z kolei najstarsza zawodniczka lublinieckiej „Mety” Ewa Kasierska zajęła trzecie miejsce

w kategorii kobiet powyżej 65 lat, będąc bardzo zadowolona z pokonania trasy poniżej założonego limitu wynoszącego półtorej godziny.



Mimo, że tak daleko byliśmy od kraju, czuliśmy się tego dnia jak u siebie. Wszędzie słycać polską mowę i dostrzec można wiele znajomych twarzy. Jednym z nich był nasz sekretarz Montrail Ligi Biegów Górskich – Kazimierz Kordziński, którego jak widać spotkać można wszędzie tam, gdzie prowadzą górskie szlaki... :)



W tych dniach było tu jak w piosence „Czerwone maki na Monte Cassino”:

„Ta ziemia do Polski należy, choć Polska daleko jest stąd (...).”

Autor: Krzysztof Szwed
zdjęcia: Jacek Szustakowski